



Juliusz Verne

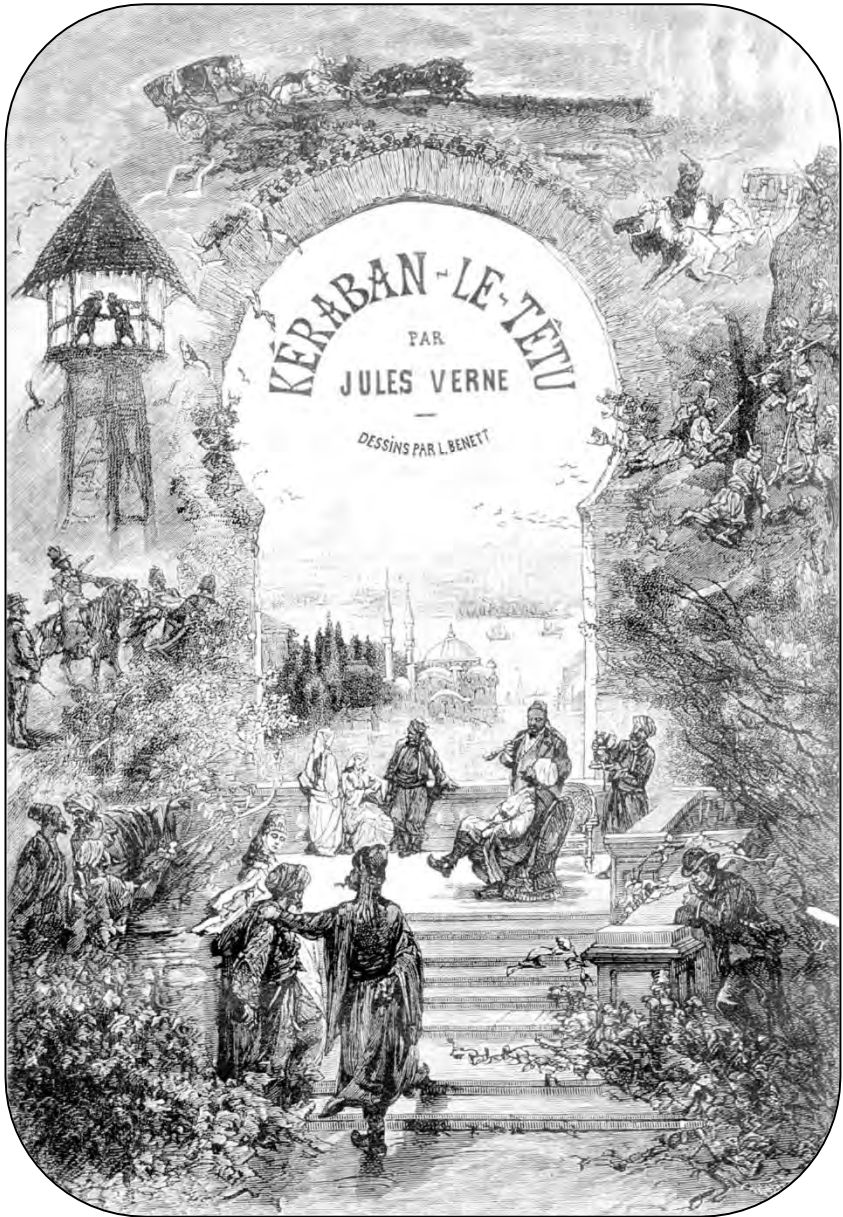
Uparty Kéraban

(Część pierwsza)



ISBN 978-83-66980-16-7 (całość)

ISBN 978-83-66980-17-4 (cz. 1)



Juliusz Verne

UPARTY KÉRABAN

Juliusz Verne



UPARTY KÉRABAN

Przełożył i przypisami opatrzył Janusz Pultyn

**Dziewięćdziesiąta siódma publikacja elektroniczna
wydawnictwa JAMAKASZ**

Tytuł oryginału francuskiego:
Kériban-le-têtu

© Copyright for the Polish translation
by Janusz Pultyn, 2021

109 ilustracji, w tym 6 kolorowych i mapka: Léon Benett
(zaczerpnięte z XIX-wiecznego wydania francuskiego)

Redakcja: Marzena Kwietniewska-Talarczyk
Korekta: Andrzej Zydorczak
Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

**Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a**

Wydanie I
© **Wydawca: JAMAKASZ**

Ruda Śląska 2021

ISBN 978-83-66980-16-7 (całość)
ISBN 978-83-66980-17-4 (cz. 1)

Wstęp

Jednym z najważniejszych celów, jakie Juliusz Verne realizował w swojej twórczości, było opisywanie świata. Nie bez powodu słynna seria jego powieści nazywała się „Niezwyczajne Podróże”. Pisarz zabierał w nie swych czytelników, by przybliżyć im różne rejony świata, ich faunę, florę, orografię, hydroografię, a przy okazji prezentował aktualny stan wiedzy geograficznej oraz najnowsze osiągnięcia nauki i techniki, ekstrapolując czasami je w przyszłość. Wszystko to opakowywał w atrakcyjne fabularnie opowieści, okraszał niesamowitymi przygodami i doprawiał wyraziście zarysowanymi postaciami.

By wysłać swych bohaterów w kolejną podróż, Verne potrzebował pretekstu. Np. w „Dzieciach kapitana Granta” było to poszukiwanie zaginionego ojca, a w „Testamencie ekscentryka” udział w swego rodzaju grze terenowej, w której wygraną był bajecznie wysoki spadek. Natomiast pan Kéran, kupiec tytoniowy z Konstantynopola (czyli Stambułu), który zamierza zabrać kontrahenta i przyjaciela, Holendra Van Mittena, na kolację do swej willi po drugiej stronie Bosforu, decyduje się objechać dookoła Morze Czarne, nie godzi się bowiem na nowy podatek za przepłynięcie cieśniny.

Trzeba przyznać, że na tak oryginalny koncept mógł wpaść tylko ktoś obdarzony wyjątkowym poczuciem humoru, a Czarodziejowi z Nantes na nim nie zbywało, o czym można się przekonać, czytając jego dzieła, szczególnie te z pierwszego, tzw. optymistycznego okresu jego twórczości. Opowieść o perypetiach Kéranusa też skrzy się od dowcipu, trzyma w napięciu, a przy okazji przybliżyła nam krainy położone nad brzegami Pontus Euxinus, jak ów wielki śródlądowy basen zwali starożytni Rzymianie.

Pamiętam, że swego czasu, gdy miałem okazję stanąć nad brzegiem Bosforu w dzielnicy Skutari, do której zmierzał pan Kéran, a także gdy przemierzałem krainę Lazów na pograniczu gruzińsko-tureckim, czyli mityczną Kolchidę, myślałem o szalonej podróży stam-

bulskiego kupca. Sprawiała to siła prozy Verne'a, która potrafi zapadać w pamięć na całe życie.

Powieść „Uparty Kéran” ukazywała się najpierw w odcinkach w „Magasin d'Éducation et de Récréation” (od 1 stycznia do 15 października 1883 r.). Jednocześnie opublikowana została w dwóch odrębnych tomach, bez ilustracji (1 czerwca i 6 września 1883 r.). Wydanie dwutomowe, z ozdobnymi okładkami i rycinami Léona Benetta, wyszło jak zwykle pod koniec roku (15 listopada), by można je było kupować jako prezent na Boże Narodzenie.

Polscy czytelnicy mogli poznać przygody Kérabana już rok po francuskiej premierze. Śledzili je w odcinkach na łamach „Przyjaciela Dzieci”. Przekład zawdzięczali zasłużonej w przyswajaniu nam utworów wielkiego nantejczyka Joannie Belejowskiej, której grób, odnaleziony ostatnio na cmentarzu w Wilczyskach w powiecie łukowskim, udało się odnowić dzięki hojności m.in. członków Polskiego Towarzystwa Juliusza Verne'a. Na wydanie książkowe, również zawierające tłumaczenie Belejowskiej, trzeba było czekać aż do 2016 r. Ukazało się ono w serii „Niezwykłe Podróże Juliusza Verne'a” przygotowanej przez wydawnictwo Hachette Polska.

Przekład Belejowskiej nie był niestety pełny i stuprocentowo wierny oryginałowi, więc niniejszą edycję, opartą na tłumaczeniu Janusza Pultyna, należy uznać za polską premierę tej powieści w całej jej okazałości, także pod względem graficznym, zawiera ona bowiem komplet oryginalnych XIX-wiecznych ilustracji.


dr Krzysztof Czubaszek
prezes Polskiego Towarzystwa Juliusza Verne'a



CZEŚĆ PIERWSZA

Rozdział I

W którym Van Mitten i jego lokaj Bruno przechadzają się, rozglądają, rozmawiają, nie pojmując zupełnie, co się dzieje

wego dnia, szesnastego sierpnia, o szóstej wieczorem, plac Tophane¹ w Konstantynopolu², tak zwykle pełen życia przez nieustanny ruch i gwar przechodzącego tłumu, był cichy, ponury, niemalże pusty. Patrząc na niego z wysokości schodów dochodzących do Bosforu³, można było uznać, że stanowi uroczy obraz, lecz brakuje na nim ludzi. Jedynie kilku cudzoziemców przemierzało go, aby szybkim krokiem wchodzić w wąskie, brudne, błotniste, pełne żółtych psów uliczki, prowadzące do przedmieścia Pera⁴. Jest ono dzielnicą przeznaczoną zwłaszcza dla Europejczyków, których kamienne domy wyróżniają się bielą na tle czarnej kotary rosnących na wzgórzu cyprysów.

Miejsce to jest zawsze malownicze – nawet bez pstrokacizny strojów widocznych na pierwszym planie – i jakby stworzone dla

¹ *Tophane* – u J. Verne’a: Top-Hané; plac w dzielnicy Tophane w lewobrzeżnej, europejskiej części Stambułu w Turcji, obecnie w dzielnicy Beyoğlu, nad Bosforem, pomiędzy historycznym centrum miasta a dzielnicą Pera, przed główną zbrojownią imperium tureckiego, zbudowaną w XV wieku.

² *Konstantynopol* – dawna nazwa Stambułu, największego miasta i do 1923 stolicy Turcji; miasto leży po obu stronach cieśniny Bosfor, która dzieli je na część europejską i azjatycką.

³ *Bosfor* – cieśnina między morzami Czarnym i Marmara, oddziela Europę od Azji; długość 31 km, a najmniejsza szerokość 700 m.

⁴ *Pera* – dawna dzielnica Konstantynopola w europejskiej części miasta, na półwyspie między Bosforem a zatoką Złoty Róg, od średniowiecza zamieszкана przez kupców weneckich, genueńskich i innych Europejczyków, od roku 1273 własność Genui, po zdobyciu Konstantynopola przez Turków nadal siedziba Europejczyków, obecnie dzielnica Beyoğlu.

radowania oczu, z meczetem Mahmuda¹ o smukłych minaretach, z piękną studnią² w stylu arabskim, teraz pozbawioną daszku o niebiańskiej architekturze, ze sklepami, w których sprzedawano sorbety i tyśiące rodzajów słodyczy, straganami, na jakich piętrzyły się dynie, melony ze Smyrny³, rodzynki ze Skutari⁴, kontrastującymi z koszami sprzedawców pachnideł i kapeluszy, z nabrzeżem z przycumowanymi do niego setkami jaskrawo pomalowanych kaików⁵, których podwójne wiosła pod skrzyżowanymi ramionami kajdżich⁶ muskały raczej, niż uderzały niebieskie wody Złotego Rogu⁷ i Bosforu.

Gdzie byli jednak o tej porze owi ludzie zwykle chodzący po placu Tophane, owi Persowie kokieteryjnie noszący karakułowe⁸ kołpaki, owi Grecy kołyszający nie bez wdzięku fustanellami⁹ o tysiącach fałd, Czerkiesi¹⁰ niemal zawsze o postawie wojskowej, Gruzini zachowujących swe rosyjskie stroje nawet poza granicami Rosji, Arnau-

¹ *Meczec Mahmuda* (właśc. meczet Nusretiye) – meczet zbudowany w latach 1823-1826 przez sułtana Mahmuda II, stąd popularna nazwa meczet Mahmuda; jego architektka łączy cechy muzułmańskie i barokowe.

² *Studnia Tophane* – czworokątny budynek na środku placu Tophane w stylu rokoka otomańskiego, zbudowany na początku XVII wieku przez sułtana Mahmuda I, służył do czerpania wody do picia i do ablucji religijnych; ma drewniany płaski dach kryty ołowiem.

³ *Smyrna* – dawna nazwa miasta Izmir w zachodniej Turcji, portu nad Morzem Egejskim, w starożytności bogata kolonia grecka Smyrna.

⁴ *Skutari* – dawna nazwa obecnej dzielnicy Üsküdar w azjatyckiej części Stambułu, nad cieśniną Bosfor, naprzeciw Pery.

⁵ *Kaiki* – z tureckiego *kayık*, lekkie drewniane łodzie greckie i tureckie, żaglowe lub wiosłowe, rybackie i handlowe.

⁶ *Kajdzi* – z tureckiego *kayıkçı*, wiosłarz, przewoźnik.

⁷ *Złoty Róg* – zatoka w południowo-zachodniej części cieśniny Bosfor, długości 7,5 km i szerokości 700-1000 m, na północ od bizantyjskiego Konstantynopola, oddziela go od dzielnicy Pera.

⁸ *Karakuły* – futra lub skóry jagniąt owiec z rasy karakuł, hodowanych w Azji Środkowej i Turcji, głównie czarne, o krótkim, skręconym włosiu.

⁹ *Fustanelle* – tradycyjna krótka (do kolan), mocno fałdowana spódnica noszona dawniej przez Greków i Albańczyków, zwykle biała, obecnie część paradnego mundurka wojska greckiego.

¹⁰ *Czerkiesi* – lud z północno-zachodniego Kaukazu, znad Morza Czarnego, wysiedlony w roku 1864 (głównie do Turcji) i przez Stalina, służył w wojowniczości, dostarczał większość żołnierzy gwardii przybocznej sułtanów Turcji.

ci¹, których skóra, ogorzała na słońcu, widniała w wycięciach haftowanych kaftanów, a wreszcie owi Turcy, Turcy Osmanowie², potomkowie starożytnego Bizancjum i dawnego Stambułu? Tak, gdzie oni byli?

Na pewno nie należało o to zapytać dwóch cudzoziemców przybyłych z Zachodu, którzy z baczным okiem, wysuniętymi nosami, niepewnym krokiem przechadzali się o tej godzinie niemal samotnie na placu: nie potrafiliby udzielić odpowiedzi.

To jednak nie wszystko. W całym mieście właściwym, poza portem, turysta widziałby ten sam charakter ciszy i porzucenia. Po drugiej stronie Złotego Rogu – głębokiego wcięcia otwierającego się między starym Serajem³ a przystanią Tophane – z prawym brzegiem połączonym z lewym trzema mostami pontonowymi⁴, cały amfiteatr Konstantynopola zdawał się spać. Czyżby nikt nie strzegł teraz pałacu Seraj-Burnu⁵? Czy nie było już wiernych, hadżich⁶, pielgrzymów, w meczetach Ahmeda⁷, Bajazyda⁸, Świętej Sofii⁹, Sulejma-

¹ *Arnauci* – turecka nazwa Albańczyków (*Arnavut*).

² *Osmanowie* – określenie Turków jako poddanych dynastii Osmanów, założonej przez Osmana I (1258-1324), panującego od roku 1299.

³ *Stary Seraj* – pałac Topkapi (Seraj, z tureckiego *Sarayı*, to pałac), na cyplu pomiędzy Bosforem a Złotym Rogiem, główna siedziba sułtanów tureckich, wzniesiona zaraz po zdobyciu Konstantynopola w latach 1453-1465, używana do roku 1839; zespół budynków stojących wokół czterech dziedzińców, obecnie muzeum.

⁴ Pierwszy most pontonowy (na łodziach) przez Złoty Róg to Hayratiye z roku 1836, następne, Cisir-i Cedid z 1845 i kolejny w 1875, były drewniane, ale nie pontonowe.

⁵ *Seraj-Burnu* – u J. Verne’a: Serai-Bournou; to nie nazwa pałacu, ale przyłádka (po turecku *burnu*) Seraj, na którym stoi się pałac Topkapi.

⁶ *Hadżi* – w islamie honorowy tytuł muzułmanów, którzy odbyli hadżdz, pielgrzymkę do Mekki, obowiązkową dla wszystkich jego wyznawców płci męskiej.

⁷ *Meczet Ahmeda* (Błękitny Meczet) – największy meczet w Stambule, budowany w latach 1609-1616 na polecenie sułtana Ahmeda I w pobliżu pałacu Topkapi, jeden z dwóch meczetów imperialnych Turcji.

⁸ *Meczet Bajazyda II* (zwany Meczetem Gołębi) – meczet w dzielnicy Fatih, zbudowany przez sułtana Bajazyda II w latach 1500-1505, z jego mauzoleum, wzorowany na Hagii Sophii.

⁹ *Meczet Świętej Sofii* – zamieniony w meczet w roku 1453 kościół Hagia Sophia (Mądrości Bożej), katedry patriarchów Konstantynopola, najważniejszej i największej świątyni Bizancjum, zbudowanej przez cesarza Justyniana I w latach 532-537, meczet do roku 1934, później muzeum, od 2020 znowu meczet.

na¹? Czy zażywał sjesty beztroski strażnik wieży Seraskerat², idąc za przykładem swego kolegi z wieży Galaty³, choć obaj mieli za zadanie wypatrywać zarzewia pożarów, tak częstych w tym mieście? Istotnie, nie było nawet nieustannego ruchu w porcie, który wyglądał na mało uczęszczany, pomimo flotylli *steamers*⁴ austriackich, francuskich, angielskich, łodzi, kaików, szalup parowych, cisnących się do przypór mostów i przystani domów, których podwaliny obmywały wody Złotego Rogu.

Czy był to więc ów tak wychwalany Konstantynopol, ów sen Orientu⁵ powstały z woli Konstantyna⁶ i Mehmeda II⁷? Takie właśnie pytania zadawali sobie dwaj cudzoziemcy błąkający się po placu, a jeśli nie odpowiadali na nie, to nie z powodu niezajomości miejscowego języka. Językiem tureckim mówili wystarczająco dobrze: pierwszy, gdyż od dwudziestu lat używał go w swej korespondencji handlowej, drugi, ponieważ często był sekretarzem swojego pana, chociaż był jedynie jego służącym.

Owymi cudzoziemcami byli dwaj Holendrzy pochodzący z Rotterdamu, Jan Van Mitten i jego lokaj Bruno, których szczególne przeznaczenie rzuciło aż na sam skraj Europy.

¹ *Meczet Sulejmana* – drugi pod względem wielkości meczet w Stambule, zbudowany przez sułtana Sulejmana Wspaniałego w latach 1550-1557, z jego mauzoleum, wzniesiony w stylu bizantyjskim.

² *Wieża Seraskerat* (właśc. wieża Bajazyda) – u J. Verne'a: Séraskierat; wieża przy meczecie Bajazyda II, zbudowana w roku 1828 w celu wypatrywania pożarów; wysokość 85 m.

³ *Wieża Galaty* – wieża o wysokości 63 m, zbudowana w roku 1384 jako część murów obronnych genueńskiego miasta Galata, w XVI wieku więzienie, odbudowana po pożarze w roku 1794, służyła do roku 1964 do wypatrywania pożarów, od 1967 punkt widokowy.

⁴ *Steamer* (ang.) – parowiec, angielskie słowo używane w XIX wieku w języku francuskim z powodu braku krótkiej nazwy rodzimej.

⁵ *Orient* – kraje Bliskiego Wschodu.

⁶ *Konstantyn I Wielki* (272-337) – cesarz rzymski od roku 306, pierwszy cesarz, który przyjął chrześcijaństwo, zmienił grecki Byzantion w swą nową stolicę, którą nazwał Konstantynopolem, co zapoczątkowało rozwój miasta.

⁷ *Mehmed II Zdobywca* (1432-1481) – sułtan w latach 1444-1446 i 1451-1481, w roku 1453 zdobył Konstantynopol i uczynił go stolicą swego państwa.



Owymi cudzoziemcami byli dwaj Holendrzy pochodzący z Rotterdamu,
Jan Van Mitten i jego lokaj Bruno.

Van Mitten – którego wszyscy znali – był mężczyzną w wieku czterdziestu pięciu albo sześciu lat, o włosach nadal barwy blond, jasnoniebieskich oczach, żółtych faworytach i bródce: nie nosił wąsów, miał rumiane policzki, nos trochę za krótki w stosunku do twarzy, głowę bardzo mocną, ramiona szerokie, wzrost powyżej średniego, brzuch wykazujący początki tycia, nogi bardziej wskazujące na ich siłę niż elegancję – rzeczywiście wyglądał na dzielnego człowieka, jak wielu jego krajan.

Być może charakter Van Mitten miał trochę zbyt łagodny. Bez żadnych wątpliwości należał do kategorii ludzi miłych i towarzyskich, unikających sporów, gotowych ustępować we wszystkim, mniej stworzonych do rządzenia niż do posłuszeństwa, do osób spokojnych, flegmatycznych, o których mówi się, że są wyzbyci woli, chociaż sądzą, że ją mają. Nie są z tego powodu gorsi od innych. Raz, ale tylko raz w swoim życiu, Van Mitten, przyciśnięty do ściany, wziął udział w sporze, którego skutki były bardzo poważne. Tamtego dnia całkowicie odstąpił od swojego charakteru, ale potem wrócił do niego, jak wraca się do domu. Tak naprawdę lepiej może by uczynił, gdyby ustąpił, i na pewno zrobiłby tak bez wahania, gdyby wiedział, co przeznaczyła mu przyszłość. Nie potrafił jednak przewidzieć wydarzeń, które staną się morałem tej historii.

– No i co, panie? – zapytał go Bruno, kiedy obaj dotarli na plac Tophane.

– Jakie co, Bruno?

– Jesteśmy więc w Konstantynopolu!

– Tak, Bruno, w Konstantynopolu, czyli kilka tysięcy lig¹ od Rotterdamu!

– Czy pojął pan wreszcie – zapytał Bruno – że jesteśmy bardzo daleko od Holandii?

– Nie potrafiłbym nigdy być od niej tak daleko! – odparł Van Mitten półgłosem, jakby Holandia była blisko i mogła go słyszeć.

¹ *Liga* (fr. *lieue*) – dawna francuska miara odległości, po przyjęciu systemu metrycznego ustalono, że równa się 4 km.

Van Mitten miał w Brunonie całkowicie oddanego sługę. Ten zany człowiek fizycznie przypominał trochę swego pana – na tyle przynajmniej, na ile pozwalał mu na to szacunek; skutek mieszkania razem od wielu lat. Od dwudziestu nie rozstali się choćby na jeden dzień. Choć w domu Bruno był kimś mniej niż przyjacielem, to też kimś więcej niż służącym. Swoją służbę pełnił rozumnie, metodycznie i nie krępował się udzielać rad, z których Van Mitten potrafił odnosić korzyści, a także robić mu wyrzuty, przez jego pana chętnie przyjmowane. Mocno Brunona złościło to, że wykonywał on polecenia wszystkich, że nie potrafił sprzeciwić się woli innych, jednym słowem, że brakowało mu charakteru.

– Ściągnie to na pana nieszczęście! – powtarzał często – a przy okazji i na mnie!

Należy dodać, że Bruno, mający wtedy czterdzieści lat, był z charakteru domatorem i nie znosił podróży. Narazanie się na jego trudy groziło utratą równowagi organizmu, wyczerpywaniem go, chudnięciem, a Bruno, który zwykł ważyć się co tydzień, nie chciał tracić nic ze swej okazałej budowy. Kiedy zaczął służyć u Van Mittena, jego waga nie osiągała stu funtów¹. Był więc jak na Holendra zawstydzająco chudy. Po niecałym roku, dzięki doskonałemu wyżywieniu w domu, zyskał trzydzieści funtów i mógł się już wszędzie pokazywać. Zawdzięczał więc swemu panu, wraz z przynoszącym mu zaszczyt dobrym wyglądem, wagę stu sześćdziesięciu siedmiu funtów, jaką miał teraz – co plasowało go w wielkości średniej dla rodaków. Należało być zresztą skromnym i dopiero na starość zostawiał sobie osiągnięcie dwustu funtów.

Tak zatem Bruno, przywiązany do swego domu, do rodzinnego miasta, kraju – owej ziemi wydartej Morzu Północnemu – nigdy nie zgodziłby się bez ważnych przyczyn opuścić domostwa nad kanałem Nieuwehaven² ani swego dobrego Rotterdamu, który w jego oczach

¹ *Funt* (fr. *livre*) – dawna francuska jednostka masy, do połowy XIX wieku równa 489,5 g, w latach 1812-1840 dokładnie 500 g.

² *Nieuwehaven* – u J. Verne’a: Nieuwe-Haven; ulica w historycznym centrum Rotterdamu, nad kanałem Haringvliet w dawnym porcie.

był pierwszym miastem Holandii, ani swego państwa, które mogłoby stanowić najpiękniejsze królestwo świata.

Tak, na pewno, niemniej jednak tego dnia Bruno był w Konstantynopolu, dawnym Bizancjum, Stambule Turków, w stolicy imperium otomańskiego¹.

A właściwie kim był ów Van Mitten? Nikim innym jak bogatym kupcem z Rotterdamu, handlarzem tytoniu, sprowadzającym najlepsze jego odmiany z Hawany², Marylandu³, Wirginii⁴, Varinas⁵, Portoryko⁶, a zwłaszcza z Macedonii, Syrii i Azji Mniejszej.

Już od dwudziestu lat Van Mitten przeprowadzał duże transakcje tego rodzaju z przedsiębiorstwem Kériban z Konstantynopola, która swoje sławne i mające poręczenie jakości wyroby tytoniowe wysyłała do pięciu części świata. Dzięki obfitej wymianie korespondencji z tym ważnym domem handlowym holenderski kupiec poznał doskonale język turecki, czyli osmanli⁷, używany w całym imperium, którym mówił jak prawdziwy poddany padyszacha⁸ czy jak mini-

¹ *Imperium otomańskie* – dawna nazwa państwa tureckiego (kalifatu) na Bliskim Wschodzie, założonego przez Turków osmańskich, jedno z plemion tureckich w zachodniej Anatolii, obejmującego w okresie od XIV do XX wieku Anatolię, część południowo-zachodniej Azji, północną Afrykę i południowo-wschodnią Europę.

² *Hawana* – stolica Kuby; odkąd kraj ten został kolonią hiszpańską, tytoń stał się jedną z głównych jego upraw, słynął z wysokiej jakości, produkowane są z niego bardzo cenione cygara.

³ *Maryland* – stan w północno-wschodniej części Stanów Zjednoczonej, nad Atlantykiem, jeden z 13 stanów założycielskich, od XVII wieku powstawały w nim wielkie plantacje tytoniu.

⁴ *Wirginia* – stan w północno-wschodniej części Stanów Zjednoczonej, nad Atlantykiem, jeden z 13 stanów założycielskich; w okresie kolonialnym i później jeden z głównych ośrodków uprawy tytoniu.

⁵ *Varinas* – obecnie Barinas, stan w zachodniej Wenezueli, zajmuje niziny w dolinie Orinoko, rolniczy, z uprawami ryżu, kawy, trzciny cukrowej i tytoniu.

⁶ *Portoryko* – wyspa w archipelagu Wielkich Antyli na Morzu Karaibskim, kolonia hiszpańska, od roku 1898 Stanów Zjednoczonych, od 1952 państwo stowarzyszone z USA, dawniej jeden ze światowych ośrodków uprawy tytoniu.

⁷ *Osmanli* (tur.) – określenie języka tureckiego używanego w czasach imperium osmańskiego od końca XIV wieku do reform językowych wprowadzonych przez Mustafę Kemala.

⁸ *Padyszach* – wywodzący się z języka perskiego tytuł najwyższego władcy, cesarza, używany w Iranie, Turcji, Afganistanie i Indiach.

ster Emir-el-Moumenina¹, Przywódcy Wiernych. Dlatego to Bruno, znający bardzo dobrze sprawy swego pana, jak powiedziano wyżej, mówił po turecku nie gorzej od niego.

Ci dwaj dziwacy umówili się nawet, że przez cały czas pobytu w Turcji będą między sobą, prywatnie, rozmawiali tylko po turecku. I gdyby nie strój, można by ich rzeczywiście wziąć za dwóch Osmanów starego rodu. Van Mittenowi podobało się to przy tym równie mocno, jak nie podobało się Brunonowi.

Mimo to posłuszny służący pogodził się z mówieniem co rano swemu panu:

– *Efendum, emriniz ne dir?*²

Co oznacza „Czego pan sobie życzy?”. A ten odpowiadał mu w dobrym języku tureckim:

– *Sitrimi, pantalonými fourtcha*³.

Co oznacza: „Wyszczotkuj mój płaszcz i spodnie!”.

Z powyższego wynika więc, że Van Mitten i Bruno nie powinni mieć żadnych kłopotów z przyjazdem do rozległej metropolii, jaką jest Konstantynopol, gdyż po pierwsze bardzo dobrze mówili w miejscowym języku, a po drugie zostaną na pewno serdecznie przyjęci w domu handlowym Kéran, którego właściciel odbył już podróż do Holandii i w wyniku działania prawa przeciwności zawarł przyjaźń ze swoim korespondentem z Rotterdamu. Było to w istocie główną przyczyną, dla której Van Mitten opuścił swój kraj oraz powziął zamiar przyjazdu do Konstantynopola i zamieszkania w nim, że Bruno, cokolwiek myślał, pogodził się z tym, że wyruszy ze swoim panem, że wreszcie obaj chodzili po placu Tophane.

Pomimo jednak tak późnej pory zaczęli się pokazywać zaledwie nieliczni przechodnie, ale byli oni raczej cudzoziemcami niż Turkami. Niemniej także dwaj lub trzej poddani sułtana spacerowali, rozma-

¹ *Emir-el-Moumenin* (tur. Emr'ül-müminin, z arab. *amīr al-mu'minīn*) – przywódca wiernych, tytuł używany przez kalifów wielkich dynastii arabskich, później przez wczesnych sułtanów osmańskich.

² *Efendum, emriniz ne dir?* (tur.) – Panie, co pan rozkaże? Powinno być *Efendim* i *nedir*.

³ *Sitrimi, pantolonými fourtcha* (tur.) – Wyszczotkuj mi surdut i spodnie; powinno być *Setremi, pantolonumu fırçala*.

wiając, a właściciel kawiarni położonej w głębi placu ustawiał, nie spiesząc się zbytnio, puste dotąd stoliki.

– Za godzinę – powiedział jeden z tych Turków – słońce zapadnie w wodach Bosforu, a wtedy...

– A wtedy – dokończył drugi – będziemy mogli jeść, pić i przede wszystkim palić do woli!

– Trochę długi jest ten post ramadan¹!

– Jak wszystkie posty!

W innym miejscu dwaj cudzoziemcy wymieniali uwagi, przechodząc przed kawiarnią.

– Ci Turcy zdumiewają! – powiedział jeden z nich. – Doprawdy, podróżnik, który przyjedzie do Konstantynopola podczas tego rodzaju nużącego postu, nabierze smutnego pojęcia o stolicy Mehmeda II!

– Phi! – odparł drugi. – Londyn w niedzielę nie jest wcale wesejszy! A Turcy, choć poszczą w dzień, odbijają to sobie wieczorem, po wystrzale armatnim oznajmującym zachód słońca, a wraz z zapachem pieczonych mięs, aromatem napojów, dymem z czubuków² i papierosów, ulice wracają do swego zwykłego wyglądu!

Okazało się, że obaj cudzoziemcy mieli rację, gdyż właśnie w owej chwili właściciel kawiarni zawołał kelnera i nakazał mu:

– Przygotuj wszystko! Za godzinę napłyną poszczący, i nie będzie wiadomo, kogo wtedy słuchać!

Potem dwaj cudzoziemcy podjęli rozmowę, mówiąc:

– Nie jestem pewny, ale odnoszę wrażenie, że Konstantynopol jest najciekawszy do oglądania właśnie podczas ramadanu! Choć w dzień jest smutny, naburmuszony, narzekający niby środa popielcowa, to wieczory są tu wesołe, hałaśliwe, rozbuchane jak wtorek zapustny!

– Rzeczywiście, taka jest różnica.

Podczas gdy wymieniali owe uwagi, Turcy przyglądali im się nie bez zawiści.

¹ *Ramadan* – dziewiąty miesiąc kalendarza muzułmańskiego uważany za święty, podczas niego każdego dnia od wschodu do zachodu słońca wierni nie mogą jeść, pić, podejmować współżycia seksualnego ani oddawać się innym przyjemnościom, z postu zwolnione są kobiety w ciąży, karmiące piersią, wszyscy chorzy i będący w podróży.

² *Czubuk* (z tur. *çubuk*, *çibuk*) – długa (do 2 m) drewniana fajka z cybuchem z glinki, używana w krajach Orientu.

– Szczęściarze z tych cudzoziemców! – powiedział jeden. – Mogą pić, jeść i palić, jeśli tylko chcą!

– Na pewno – potwierdził drugi – ale nie znajdą teraz ani kebabu z baraniny, ani pilawu z kury z ryżem, ani placka bakława¹, ani nawet plasterka arbuza czy ogórka...

– Gdyż nie wiedzą, gdzie są odpowiednie miejsca! Za kilka pias²trów można zawsze znaleźć uczynnych sprzedawców, którzy otrzymali dyspensę od Mehmeda II!

– Na Allacha – powiedział wtedy jeden z Turków – papierosy wysychają mi w kieszeni, a nie można powiedzieć, że z własnej woli stracę lataki³ za kilka para⁴!

I narażając się na duże kłopoty, ów wierny, mało przestrzegający zasady swej wiary, wyjął papierosa, zapalił go i szybko wykonał dwa lub trzy pociągnięcia.

– Uważaj! – przestrzegł go towarzysz. – Gdyby przechodził jakiś mało wyrozumiały ulema⁵, miałbyś...

– Co tam! Połknąłbym cały dym i nic by nie zobaczył! – odparł pierwszy.

I obaj spacerowali dalej, przemierzając plac, a potem sąsiednie ulice, wiodące aż na przedmieścia Pera i Galata.

– Doprawdy, mój panie – zawołał Bruno, rozglądając się na prawo i na lewo – to szczególne miasto! Odkąd opuściliśmy nasz hotel, widziałem tylko cienie mieszkańców, widma Konstantynopolitańczyków! Wszystko śpi na ulicach, na nabrzeżach, na placach, na

¹ *Bakława* (z tur. *baklava*) – popularny turecki deser z ciasta listkowego przekładanego pokrojonymi orzechami, zapiekanego z miodem i polewanego lukrem lub syropem.

² *Piastr* – moneta początkowo wenecka, później używana w imperium osmańskim, jako odpowiednik tureckiej *kurus*, od roku 1688 główna jednostka monetarna, po reformie pieniężnej w 1839 taką jednostką stała się lira otomańska, dzieląca się na 100 pias²trów i 4000 para.

³ *Latakia* – odmiana tureckiego tytoniu o czarnej barwie, uprawiana w okolicach miasta Latakia w Syrii.

⁴ *Para* – drobna moneta turecka, wenecka, bita od końca XVII wieku, początkowo 1/40 pias²tra, potem 1/4000 liry otomańskiej, od roku 1839 1/100 kurusa.

⁵ *Ulema* – muzułmański uczony, teolog i znawca szariat (prawa religijnego), do ulemów zaliczano wszystkich duchownych islamu.

wet te psy, żółte i wychudzone, które podnoszą się tylko po to, aby ukąsić przechodnia w łydkę! Też coś! Też coś! Wbrew temu, co opowiadają podróżnicy, podróże nic nie dają! Jeszcze bardziej Kocham nasze dobre miasto Rotterdam i szare niebo naszej starej Holandii!

– Cierpliwości, Bruno, cierpliwości! – odpowiedział spokojnie Van Mitten. – Jesteśmy tu dopiero od kilku godzin! Przyznaję jednak, że to nie jest Konstantynopol, o jakim marzyłem! Człowiek wyobraża sobie, że trafi do pełnego Orientu, zanurzy się we śnie jak z baśni *Tysiąca i jednej nocy*, a stwierdza, iż został uwięziony w głębi...

– O ogromnego klasztoru – dokończył Bruno – pośród ludzi smutnych niby zakonnicy ze ścisłej klauzury¹!

– Mój przyjaciel Kéraban wyjaśni nam, co to wszystko znaczy! – stwierdził Van Mitten.

– Gdzie jednak jesteśmy teraz? – zapytał Bruno. – Co to za plac? Jakie to nabrzeże?

– Jeśli się nie mylę – odpowiedział Van Mitten – to jesteśmy na placu Tophane, na samym końcu Złotego Rogu. Oto Bosfor obmywający brzegi Azji, a z drugiej strony portu możesz dostrzec przylądek Seraj² i miasto tureckie, które rozciąga się za nim.

– Seraj! – zawołał Bruno. – Co! To pałac sułtana, w którym mieszka z osiemdziesięcioma tysiącami odalisek³!

– Osiemdziesiąt tysięcy to wiele, Bruno! Myślę, że za dużo nawet dla Turka! W Holandii, gdy ma się tylko jedną żonę, czasami trudno jest zachować rozum w swoim domu!

– Racja! Racja, mój panie! Nie mówimy już o tym...! Mówimy najmniej, jak można!

Potem, obracając się w stronę nadal zamkniętej kawiarni, Bruno powiedział:

¹ *Klauzura* – w klasztorach niektórych zakonów miejsce zamknięte, do którego nie mają dostępu osoby z zewnątrz i których nie mogą opuszczać zakonnicy zwani klauzurowymi.

² *Przylądek Seraj* – przylądek oddzielający zatokę Złoty Róg od Bosforu, ze wzgórzem, na którym znajdował się akropol greckiej kolonii Bizancjum, później pałac cesarzy bizantyjskich i pałac Topkapi sułtanów tureckich.

³ *Odaliski* – białe niewolnice lub nałożnice w haremie sułtana.

– Och! Wydaje mi się, że to kawiarnia. Zmęczylismy się, schodząc na to przedmieście Pera! Słońce Turcji grzeje niby czeluść pieca, i nie zdziwiłbym się, gdyby mój pan odczuwał potrzebę orzeźwienia się!

– Co za sposób powiedzenia, że jesteś spragniony! – odparł Van Mitten. – No dobrze, wejdźmy do tej kawiarni.

I obaj usiedli przy stoliku przed fasadą lokalu.

– *Kawadzi*¹? – zawołał Bruno, pukając po europejsku.

Nikt się nie pojawił.

Bruno zawołał głośniej.

Właściciel kawiarni pojawił się w głębi swego lokalu, ale nie okazywał chęci podejścia.

– Cudzoziemcy! – mruknął, gdy dojrzał dwóch klientów siedzących przy stole. – Czyżby naprawdę sądzili, że...

Wreszcie podszedł.

– *Kawadzi*, proszę podać dzbanek wody z sokiem wiśniowym, dobrze schłodzonej! – zamówił Van Mitten.

– Po wystrzale z armaty! – odpowiedział właściciel kawiarni.

– Jak to, woda z sokiem wiśniowym i wystrzałem z armaty?! – zawołał Bruno. – Ależ nie, z miętą, *kawadzi*, z miętą!

– Skoro nie macie wody z sokiem wiśniowym – stwierdził Van Mitten – dajcie nam szklankę różanego rachatlukum²! Jest chyba doskonałe, jeśli polegać na moim przewodniku!

– Po wystrzale z armaty! – odpowiedział po raz drugi właściciel kawiarni, wzruszając ramionami.

– O co mu chodzi z tym wystrzałem z armaty? – zapytał Bruno swojego pana.

– No cóż! – ciągnął tamten, jak zawsze unikający zwady – skoro nie macie rachatlukum, podajcie filiżankę mokki³... sorbet... co tylko zechcecie, przyjacielu!

– Po wystrzale z armaty!

¹ *Kawadzi* – u J. Verne'a: *cawadji*; zapewne *kahveci*, po turecku właściciel kawiarni.

² *Rachatlukum* (z tur. *rahat lokum*) – rodzaj tureckich słodczy, kawałki galaretki owocowej, posypywanej cukrem pudrem, często polewana wodą różaną.

³ *Mokka* – rodzaj kawy o łagodnym czekoladowym smaku, pochodzący z południowej Arabii, nazwa od portu Mokka w Jemenie, z którego była wysyłana.

– Po wystrzale z armaty? – powtórzył Van Mitten.

– Nie wcześniej! – potwierdził właściciel kawiarni.

I nie przejmując się dłużej, wrócił do swojego lokalu.

– Chodźmy, mój panie – powiedział Bruno – opuśćmy to miejsce! Nie mamy w nim nic do roboty! Widział pan tego nieokrzesanego Turka, który odpowiadał panu wystrzałami z armaty!

– Chodź, Bruno – zgodził się Van Mitten. – Na pewno znajdziemy jakiegoś innego właściciela kawiarni o lepszych manierach!

I obaj wrócili na plac.

– Na pewno, mój panie – powiedział Bruno – nie jest za wcześnie na spotkanie z naszym przyjacielem, wielmożnym Kéranem. Wiedzielibyśmy teraz, czego mamy się trzymać, gdybyśmy zastali go w kantorze!

– Racja, Bruno, ale odrobinę cierpliwości! W kantorze powiedziano nam, że zastaniemy go na tym placu...

– Nie przed siódmą, mój panie! Tutaj, na nabrzeżu Tophane, gdzie ma przybyć kaik Kérabana, aby zabrać go na drugą stronę Bosforu, do jego willi w Skutari.

– Rzeczywiście, Bruno, a ten szanowany kupiec zapozna nas ze wszystkim, co się teraz tutaj dzieje! Och! Jest z niego prawdziwy Osmanli, należący do stronnictwa Starych Turków, którzy nie chcą dopuszczać żadnych rzeczy nowoczesnych, ani dotyczących idei, ani też zwyczajów, którzy odrzucają wszystkie wynalazki współczesnego przemysłu, którzy wolą dylizanse¹ od pociągów, a tartany² od parowców! Od dwudziestu lat, przez które prowadzimy razem interesy, nie dostrzegłem nigdy, aby poglądy mego przyjaciela Kérabana zmieniły się choćby odrobinę. Kiedy trzy lata temu przyjechał odwiedzić mnie w Rotterdamie, przybył kareta pocztową, co zamiast ośmiu dni, zajęło mu miesiąc! Widzisz, Bruno, widziałem w swoim życiu wielu upartych ludzi, ale nigdy żadnego uparciucha równie wielkiego jak on!

¹ *Dylizans* – duży zamknięty powóz cztero- lub sześciokonny, używany od połowy XVI wieku do przewożenia poczty i pasażerów na ściśle określonych trasach.

² *Tartana* – typ małego jednomasztowego żaglowca rybackiego i handlowego, używanego na Morzu Śródziemnym do końca XIX wieku.

– Zdziwi się ogromnie, napotkawszy nas tutaj, w Konstantynopolu! – powiedział Bruno.

– Tak sędzę – potwierdził Van Mitten – i wolałem zrobić mu niespodziankę! Ale przynajmniej w jego towarzystwie znajdziemy się w prawdziwej Turcji. Och! Mój przyjaciel Kéran nie należy do tych, którzy zgodzą się kiedykolwiek założyć strój¹ Nizama², granatowy surdut i czerwony fez³ tych nowych Turków!

– Kiedy zdejmują fezy – powiedział ze śmiechem Bruno – wyglądają jak odkorkowane butelki.

– Och! Drogi i niepoprawny Kéran! – stwierdził Van Mitten. – Będzie ubrany tak jak wtedy, gdy przybył zobaczyć się ze mną na drugim końcu Europy, w szerokim turbanie, kaftanie⁴ żonkilowym lub cynamonowym...

– Istny sprzedawca daktyli! – zawołał Bruno.

– Tak, ale sprzedawca daktyli, który mógłby wystawiać złote daktyle... a nawet jadać je na wszystkie posiłki! Tak! Zajmuje się prawdziwym handlem, właściwym dla tego kraju! Kupiec tytoniu! I jak nie zbić majątku w mieście, w którym wszyscy palą od rana do wieczora, a nawet od wieczora do rana?

– Jak to, palą?! – zawołał Bruno. – Gdzież to widzi pan jakichś palących, mój panie? Nikt tu przecież nie pali, nikt! A spodziewałem się ujrzeć przed bramami grupy Turków otulonych węzami swych nargili⁵ albo trzymających w rękach długie fajki z drewna czereśni-

¹ Chodzi o reformę strojów męskich wprowadzoną w roku 1829 przez sultana Mahmuda II, dotyczącą najpierw mundurów wojskowych; wprowadzała wspomniana tu granatową kurtkę przypominającą surdut i czerwony fez zamiast turbanu, później narzucono ten strój urzędnikom i wszystkim Turkom, co wywołało silny opór społeczny.

² *Nizam* – tytuł władcy Hajdarabadu i innych muzułmańskich państw Półwyspu Indyjskiego, z arabskiego *nizam*, prawodawca, organizator.

³ *Fez* – nakrycie głowy w postaci ściętego stożka z bordowego filcu, z czarnym frędzlem, używane w krajach arabskich i Turcji.

⁴ *Kaftan* – tradycyjny strój turecki, długi (najczęściej do kolan), z długimi rękawami, zapinany z przodu, często przepasany szarfą.

⁵ *Nargile* (szisza) – fajka wodna używana przeważnie na Bliskim Wschodzie, w której dym przechodzi przez naczynie z wodą i bardzo długie, giętkie cybuchy.

wego i bursztynowe ustniki w ustach! Ale nie! Ani jednego choćby cygara! Ani jednego papierosa!

– To niepojęte, Bruno – potwierdził Van Mitten – i naprawdę na ulicach Rotterdamu jest więcej dymu tytoniowego niż na ulicach Konstantynopola!

– No właśnie, mój panie! Czy jest pan pewny, żeśmy nie pomylili drogi? – zapytał Bruno. – Czy jesteśmy tutaj w stolicy Turcji? Można by się założyć, że pojechaliśmy w przeciwnym kierunku, że to nie Złoty Róg, ale Tamiza z jej tysiącami parowców! Uznajmy, że ten meczet tam to nie Święta Sofia, ale Święty Paweł¹! To miasto ma być Konstantynopolem? Nigdy! To Londyn!

– Uspokój się, Bruno – powiedział Van Mitten. – Widzę, że jesteś o wiele za bardzo zdenerwowany, niż przystoi dziecku Holandii! Zachowuj spokój, cierpliwość, flegmę, jak twój pan, a nic cię nie zdziwi. Opuściliśmy Rotterdam z powodu... sam wiesz jakiego...

– Tak...! Tak...! – potwierdził Bruno, kiwając głową.

– Przyjechaliśmy przez Paryż, Świętego Gotarda², Włochy, Brindisi³, Morze Śródziemne, i okazałbyś złą wolę, sądząc, że statek pasażerski *Messageries*⁴ po ośmiu dniach żeglugi wysadził nas przy London Bridge⁵, a nie przy moście Galata!

– Jednakże... – powiedział Bruno.

¹ *Święty Paweł* – katedra w dzielnicy City w centrum Londynu, należy do największych kościołów świata (158 m długości i 111 m wysokości).

² *Przełęcz Świętego Gotarda* – przełęcz w południowo-zachodniej Szwajcarii, przy granicy z Włochami, w Alpach Lepontyjskich, na wysokości 2108 m, z powodu trudnego ukształtowania terenu używana dopiero od XIII wieku, dostępna do transportu kołowego od roku 1830, od 1882 biegnie nią linia kolejowa, jeden z głównych szlaków przez Alpy.

³ *Brindisi* – miasto i port w południowo-wschodnich Włoszech w regionie Apulia, założone przez Ilirów, potem ważny port Rzymian jako Brundisium, duży rozwój w XII i XIII wieku, potem od wieku XVIII.

⁴ *Messageries* (*Compagnie des Messageries Maritimes*) – francuskie towarzystwo żeglugowe założone w Marsylii w roku 1851, pod tą nazwą od roku 1871, prowadziło wiele tras pasażerskich do niemal wszystkich głównych portów świata.

⁵ *London Bridge* – most nad Tamizą w Londynie, w obecnej postaci z roku 1973, na miejscu wielu wcześniejszych, od czasów rzymskich, do 1738 jedyny stały w Londynie.

– Zobowiązuję cię nawet, żebyś w obecności mojego przyjaciela Kérabana nie wygłaszał podobnych żartów! Mógłby je przyjąć bardzo źle, spierać się, zaperzać...

– Będę się starał, mój panie – obiecał Bruno. – Skoro jednak nie możemy się tu ochłodzić, to jak sądzę, wolno nam palić fajkę! Nie ma pan nic przeciwko temu?

– Ani trochę, Bruno. Dla takiego sprzedawcy tytoniu jak ja nic nie jest miłsze niż widok palących ludzi! Żałuję nawet, że natura dała nam tylko jedno usta! Co prawda mamy też nos do zażywania tabaki...

– I zęby do żucia tytoniu! – dodał Bruno.

Mówiąc to, napychał swą wielką fajkę z malowanej porcelany, a potem zapalił ją krzesiwem i pyknął kilka razy nie bez widocznego zadowolenia.

W tejże właśnie chwili dwaj Turcy, którzy tak osobliwie protestowali przeciwko zakazom ramadanu, pojawili się znowu na placu. Ten, który nie zawahał się przed zapaleniem papierosa, dostrzegł Brunona przechadzającego się z fajką w ustach.

– Na Allacha! – powiedział do swego towarzysza – oto jeszcze jeden z tych przeklętych cudzoziemców, którzy śmia lekceważyć zakazy Koranu! Nie ścierpnę tego...

– Zgaś przynajmniej papierosa! – odparł mu drugi.

– Tak!

I rzuciwszy papierosa, podszedł prosto do zacnego Holendra, który nie spodziewał się, że zostanie zagadnięty słowami: „Po wystrzale z działa!”.

Po czym gwałtownie wyrwał mu fajkę.

– Ach! Moja fajka! – zawołał Bruno, którego na próżno próbował powstrzymać jego pan.

– Po wystrzale z działa, chrześcijański pies¹!

– Sam jesteś psem tureckim!

– Spokój, Bruno – powiedział Van Mitten.

¹ W krajach muzułmańskich nazwanie kogoś psem jest jedną z najgorszych obelg, w islamie pies uchodzi za zwierzę nieczyste.

- Niech przynajmniej odda mi fajkę! – odparł Bruno.
- Po wystrzale z działa! – powtórzył po raz ostatni Turek, chwytając fajkę w fałdach swego kaftana.
- Chodź, Bruno – polecił wtedy Van Mitten. – Nie należy nigdy urażać obyczajów kraju, który się odwiedza!
- Obyczajów złodziei!
- Chodź, powiedziałem ci. Mój przyjaciel Kéraban nie powinien pojawić się na tym placu przed siódmą. Kontynuujmy więc naszą przechadzkę, i wrócimy tu, gdy nadejdzie pora!

Van Mitten pociągnął Brunona, bardzo rozgniewanego tak gwałtownym zabranianiem mu fajki, do której jako prawdziwy palacz był przywiązany.

A gdy odchodzili, dwaj Turcy rozmawiali następująco:

- Ci cudzoziemcy naprawdę wierzą, że wszystko im wolno...!
- Nawet palić przed zachodem słońca!
- Chcesz ognia? – zapytał jeden.
- Chętnie! – odparł drugi, zapalając kolejnego papierosa.



Rozdział II

W którym rządcą Scarpante i kapitan Yarhud omawiają plany, które warto jest poznać

W tym czasie, kiedy Van Mitten i Bruno szli nabrzeżem Tophane w stronę pierwszego mostu pontonowego Sułtanka Valide¹, przez Złoty Róg łączącego Galatę z dawnym Stambułem, pewien Turek minął szybko narożnik meczetu Mahmuda i zatrzymał się na placu.

Była już szósta. Po raz czwarty² w ciągu dnia muezzini³ zaczęli wchodzić na balkony minaretów, których liczba w meczetach zamawianych przez cesarzy nie jest nigdy mniejsza niż cztery. Ich głosy leniwie rozchodziły się nad miastem, kiedy wzywali wiernych do modlitwy, rzucając w przestrzeń ową świętą formułę: „La ilah il Allah we Mohammed rasul Allah!”⁴ (Nie ma Boga poza Bogiem, a Mahomet jest prorokiem Boga!).

Turek odwrócił się natychmiast, popatrzył na nielicznych ludzi na placu, podchodził do osi różnych przylegających do niego ulic, wypatrując nie bez oznak zniecierpliwienia, czy nie zbliża się ten, na którego oczekiwał.

¹ *Sultanka Valide* – Valide to tytuł matki sultana, tu chodzi o Bezmiąłem (1807-1853) urodzoną w Gruzji matkę sultana Abdülmecida I, patronkę architektury, która w roku 1845 zleciła budowę mostu Cisir-i-Cedid.

² W islamie modlitwy (*salat*) odmawiane są pięć razy dziennie, w określonych porach, czwarta (*Maghrib*) po zachodzie słońca, może powinno być „po raz trzeci”, w czasie modlitwy *Asr* odmawianej po południu.

³ *Muezzin* (z arab. *mu'azzin*) – mężczyzna pięć razy dziennie wzywający wiernych do obowiązkowej w islamie modlitwy, czyni to ze specjalnej platformy na wierzchołku minaretu, powtarzając wezwanie na cztery strony świata.

⁴ *La ilah il Allah we Mohammed rasul Allah!* (arab.) – powinno być *lā `ilāha `illā-llāh, muḥammadun rasūlu-llāh*, muzułmańskie wyznanie wiary (szarada), jeden z pięciu filarów islamu, o znaczeniu „Nie ma boga prócz Boga (jedynego), a Mahomet jest jego Prorokiem”.

– Ten Yarhud nie przyszedł więc! – szepnął. – A przecież wie, że powinien tu być o umówionej godzinie!

Turek kilka jeszcze razy okrążył plac, dotarł aż do północnego narożnika koszar Tophane, popatrzył w kierunku odlewni dział¹, tupnął nogą jak człowiek, który nie lubi czekać, i wrócił przed kawiarnię, w której Van Mitten i jego lokaj na próżno chcieli się orzeźwić.

Teraz Turek ów usiadł przy jednym z pustych stolików, nie zamawiając nic u *kawadziego*; ponieważ skrupulatnie przestrzegał postów ramadanu i wiedział, że nie nadeszła pora sprzedawania tak różnorodnych napojów pochodzących z otomańskich gorzelni.

Owym Turkiem nie był nikt inny jak Scarpante, rządcą wielmożnego pana Saffara, bogatego Otomana mieszkającego w Trebizondzie², w tej części Turcji azjatyckiej, która tworzy południowe wybrzeże Morza Czarnego.

W owym czasie wielmożny Saffar podróżował po południowych prowincjach Rosji; potem, po odwiedzeniu okręgów Kaukazu, miał wrócić do Trebizondy, nie wątpiąc, że jego rządcą z całkowitym powodzeniem wykona przedsięwzięcie, które mu ze szczególnym naciskiem zlecił. To w jego pałacu, roztaczającym cały przepych orientального bogactwa, w środku miasta, którego powozy sływały z luksusu, Scarpante miał doń dołączyć po spełnieniu swego zadania. Wielmoża Saffar nie dopuszczał nigdy, aby zawiódł go podległy mu człowiek, któremu nakazał przeprowadzić coś z powodzeniem. Uwielbiał okazywać swą potęgę, którą zawdzięczał bogactwu. Zawsze i wszędzie postępował z ostentacją będącą częstym zwyczajem nababów³ Azji Mniejszej.

¹ Chodzi o Tophane-i Amire, cesarski arsenał zbudowany przez sułtana Mahmuda II, główne miejsca odlewania dział i kul armatnich, zlokalizowany w dzielnicy Tophane, która zawdzięczała mu swą nazwę, przy nim znajdowały się gmachy dowództwa naczelnego armii Turcji i koszary; całość rozebrano podczas poszerzania ulicy w roku 1958, z zespołu pozostała tylko dawna wieża zegarowa.

² *Trebizonda* – dawna nazwa Trabzonu, miasta w północno-wschodniej Turcji, portu nad Morzem Czarnym, założonego jako grecka kolonia Trapezunt, później stolica królestwa Pontu i średniowiecznego Cesarstwa Trapezuntu, w roku 1461 zdobyta przez Turków, główny ośrodek handlu z Persją i Kaukazem.

³ *Nabab* – początkowo tytuł namiestników prowincji w imperium Mogołów, później mających dużą niezależność książąt muzułmańskich, ich bogactwo stało się legendarne, stąd później nababami nazywano wielkich bogaczy.



Meczet Mahmuda

Rządca był człowiekiem śmiałym, zdolnym do każdego czynu, niecofającym się przed żadną przeszkodą, zdecydowanym spełniać, *per fas et nefas*¹, nawet najdrobniejsze życzenia swego pana. Z tego właśnie powodu przybył owego dnia do Konstantynopola i czekał na umówione spotkanie z pewnym maltańskim kapitanem, który wcale nie był od niego lepszy.

Kapitan ten, zwany Yarhud, dowodził tartaną „Guïdare”, odbywającą zazwyczaj rejsy po Morzu Czarnym. Uprawianie przemytu łączył z innym zajęciem jeszcze mniej godnym uznania, handlem czarnymi niewolnikami z Sudanu, Etiopii lub Egiptu, Czerkieskami i Gruzinkami, których targ znajdował się właśnie w owej dzielnicy Tophane – targ, na który rząd bardzo chętnie przymykał oczy².

Na razie jednak Scarpante czekał, a Yarhud nie przybywał. Choć rządca pozostawał niewzruszony, a nic na zewnątrz nie zdradzało jego myśli, krew gotowała się w nim od rodzaju wewnętrznej wściekłości.

– Gdzie jest ten pies? – mruczał. – Czy spotkało go jakieś nieszczęście? Miał przedwczoraj opuścić Odessę³! Powinien tu być, na tym placu, w tej kawiarni, o tej godzinie, na którą wyznaczyłem mu spotkanie...!

W tejsze chwili na narożniku nabrzeża pojawił się maltański marynarz. Był nim Yarhud. Spojrzał na prawo, na lewo, i zauważył Scarpante. Ten natychmiast wstał, opuścił kawiarnię i podszedł do kapitana „Guïdare”, podczas gdy kilku przechodniów, liczniejszych teraz, lecz nadal milczących, chodziło sobie w głębi placu.

– Nie mam zwyczaju czekać, Yarhudzie! – powiedział Scarpante tonem, którego Maltańczyk nie mógł błędnie zrozumieć.

– Niech Scarpante mi wybaczy – odparł Yarhud – ale zrobiłem wszystko, co możliwe, aby przybyć w porę na to spotkanie.

¹ *Per fas et nefas* (łac.) – (sposobami) godziwymi i niegodziwymi, nie przebierając w środkach.

² Handel Gruzinkami i Czerkieskami został w Turcji zabroniony w roku 1854, ale po kryjomu odbywał się nadal.

³ *Odessa* – miasto portowe na północnym wybrzeżu Morza Czarnego, do roku 1529 należało do Litwy, potem do Turcji, w roku 1789 zdobyte przez Rosję, szybki rozwój w XIX wieku jako najważniejszy czarnomorski port rosyjski, obecnie w Ukrainie.

- Przybyłeś dopiero teraz?
- Dopiero teraz, kolejną z Jambułu¹ do Adrianopola², i gdyby nie opóźnienie pociągu...
- Kiedy opuściłeś Odesę?
- Przedwczoraj.
- A twój statek?
- Czeka na mnie w Odessie, w porcie.
- Czy jesteś pewny swojej załogi?
- Całkowicie pewny! To Maltańczycy jak ja, oddani temu, który szczerze im płaci.
- I są ci posłuszni?
- Tak w tym, jak i we wszystkim.
- Dobrze! Jakie przywozisz mi wiadomości, Yarhudzie?
- Wiadomości jednocześnie dobre i złe – odparł kapitan, zniżając lekko głos.
- Najpierw, jakie są złe? – zapytał Scarpante.
- Złe są takie, że młoda Amasia³, córka bankiera Sélima z Odessy, ma wkrótce wyjść za mąż! Przez to jej porwanie staje się trudniejsze i wymaga większego pośpiechu niż poprzednio, kiedy jej małżeństwo nie było ani ustalone, ani rychłe!
- Do tego ślubu nie dojdzie, Yarhudzie! – zawołał Scarpante trochę głośniej, niż należało. – Nie, na Mahometa, nie dojdzie!
- Nie powiedziałem, że do niego dojdzie, Scarpante – odparł Yarhud – ale że ma się odbyć.
- Racja – stwierdził rządca – ale wielmożny Saffar oczekuje, że przed upływem trzech dni dziewczyna zostanie zabrana na statek i przewieziona do Trebizondy, a skoro uważasz to za niemożliwe...

¹ *Jamboł* – miasto w południowo-wschodniej Bułgarii, na miejscu trackiego grodu Kabile, ośrodek przemysłu spożywczego.

² *Adrianopol* – dawna nazwa miasta Edirne w północno-zachodniej Turcji, w części europejskiej, przy granicy z Grecją i Bułgarią, powstało jako miasto trackie, w XV wieku jedna ze stolic Turków.

³ *Amasia* – nie ma takiego tureckiego imienia żeńskiego, tak nazywa się miasto w północno-wschodniej Turcji (tur. Amasya), na miejscu starożytnej stolicy Pontu, o greckiej nazwie Amasea i łacińskiej Amasia, mającej pochodzić od Amasis, królowej Amazonek.

– Nie powiedziałem, że to niemożliwe, Scarpante. Nic nie jest niemożliwe, gdy ma się odwagę i pieniądze. Stwierdziłem tylko, że jest trudne, to wszystko.

– Trudne! – odrzekł Scarpante. – Nie po raz pierwszy dziewczyna turecka czy rosyjska zaginie w Odessie i zniknie z domu rodzicielskiego!

– I nie po raz ostatni – dodał Yarhud – albo kapitan „Guïdare” nie zna się na swojej pracy!

– Kim jest mężczyzna, który ma się wkrótce ożenić z młodą Amasią? – zapytał Scarpante.

– To młody Turek, jej rodak.

– Turek z Odessy?

– Nie, z Konstantynopola.

– A jak się nazywa...?

– Ahmet.

– A kim jest ów Ahmet?

– Bratankiem i jedynym spadkobiercą bogatego kupca z Galaty, wielmożnego Kérabana.

– Czym się zajmuje ten Kéraban?

– Handlem tytoniem, na czym zbił wielki majątek. Jego wspólnikiem w Odessie jest bankier Sélim. Razem prowadzą poważne interesy i często się odwiedzają. W ten sposób Ahmet poznał Amasię. Tak właśnie uzgodniono małżeństwo między ojcem dziewczyny a wujem młodego człowieka.

– Gdzie ma zostać zawarte małżeństwo? – zapytał Scarpante. – Czy tutaj, w Konstantynopolu?

– Nie, w Odessie.

– A kiedy?

– Nie wiem, ale należy się obawiać, że na nalegania młodego Ahmeta może to nastąpić lada dzień.

– Nie ma zatem chwili do stracenia?

– Ani jednej!

– Gdzie jest teraz ten Ahmet?

– W Odessie.

- A ów Kéran?
- W Konstantynopolu.
- Czy widziałeś tego młodego człowieka, Yarhudzie, w czasie między twoim przybyciem do Odessy a wyjazdem?
- Zależało mi, Scarpante, na zobaczeniu go, poznaniu... Wi-działem go i poznałem.
- Jaki on jest?
- To młodzieniec, który musi się podobać, i spodobał się córce bankiera Sélima.
- Czy należy się jego obawiać?
- Mówią, że jest bardzo odważny, bardzo zdecydowany i w tej sprawie trzeba się z nim liczyć!
- A czy dzięki swej pozycji, swemu majątkowi, jest niezależny? – zapytał Scarpante, wskazując na różne cechy charakteru młodego Ahmeta, który nie przestawał go niepokoić.
- Nie, Scarpante – odparł Yarhud. – Ahmet jest zależny od swo-jego wuja i opiekuna, wielmożnego Kéranana, który kocha go jak syna, i niewątpliwie powinien wkrótce udać się do Odessy w celu zawarcie tego małżeństwa.
- Czy nie udałoby się odwlec wyjazdu owego Kéranana?
- Najlepiej byłoby tak właśnie zrobić, dałoby to nam więcej czasu na działanie. W jaki sposób to osiągnąć...?
- Ty masz to wymyślić, Yarhudzie – odparł Scarpante. – Trzeba jednak spełnić wolę wielmożnego pana Saffara i młodą Amasię przy-wieźć do Trebizondy. Nie po raz pierwszy tartana „Guïdare” odwiedza na jego zlecenie wybrzeże Morza Czarnego, a wiesz, jak płaci za wyświadczone mu usługi...
- Wiem, Scarpante.
- Kiedy wielmożny pan Saffar ujrzal tę dziewczynę, choć tylko przez chwilę, w jej domu w Odessie, uwiodła go pięknoscia i nie pożałuje ona zamiany domostwa bankiera Sélima na jego pałac w Trebizondzie! Amasia zostanie więc porwana, a jeśli nie przez cie-bie, Yarhudzie, to przez kogoś innego!

– Przeze mnie, możesz na to liczyć! – odparł po prostu maltański kapitan. – Przekazałem ci złe wiadomości, teraz pora na dobre.

– Mów – nakazał Scarpante, który zrobiwszy w zamyśleniu kilka kroków, wrócił do Yarhuda.

– Choć plan małżeństwa – zaczął Maltańczyk – utrudnia porwanie dziewczyny, gdyż Ahmet jej nie opuszcza, to daje mi sposobność dostania się do domu bankiera Sélima. Jestem przecież nie tylko kapitanem, ale i kupcem. „Guïdare” ma cenny ładunek, jedwabne tkaniny z Bursy¹, futra kunie i sobole, diamentowe brokaty², pasmanterię wykonaną przez najzręczniejszych wyszywaczy złotem w Azji Mniejszej i sto przedmiotów, które mogą wzbudzić pożądanie młodej narzeczonej. Wobec zbliżania się chwili ślubu da się łatwo skusić. Na pewno zdołam zwabić ją na pokład, wykorzystać sprzyjający wiatr i wyjść w morze, zanim rozejdą się wieści o porwaniu.

– Wydaje mi się to dobrze wymyślone, Yarhudzie – stwierdził Scarpante – i nie wątpię, że ci się uda! Trzeba jednak bardzo uważać, aby wszystko odbyło się w jak największej tajemnicy!

– Możesz się nie bać, Scarpante – odparł Yarhud.

– Czy nie brakuje ci pieniędzy?

– Nie, i nigdy nie zabraknie przy wielmoży tak szczodrym, jak twój pan.

– Nie trać czasu! Po zawarciu małżeństwa Amasia będzie żoną Ahmeta – powiedział Scarpante – a to nie żonę Ahmeta spodziewa się znaleźć w Trebizondzie wielmożny pan Saffar!

– To zrozumiałe.

– Gdy zatem córka bankiera Sélima znajdzie się na pokładzie „Guïdare”, zaraz wypłyniesz...?

– Tak, gdyż przed przystąpieniem do dzieła nie zapomnę zaczekać na zerwanie się ustalonego wiatru zachodniego.

¹ Bursa – Edime w północno-zachodniej Turcji, w części azjatyckiej, 25 km od morza Marmara, w starożytności stolica Bitynii, w latach 1326-1402 pierwsza stolica władców otomańskich, od czasów bizantyjskich słynie z handlu i taktwą jedwabiu.

² Brokat – gruba tkanina jedwabna z wyszywanymi złotymi lub srebrnymi nićmi wzorami, bardzo droga.



– Liczę na twój zapal, Yarhudzie!

– A ile czasu trzeba, Yarahudzie, aby przepłynąć z Odessy prosto do Trebizondy?

– Uwzględniając możliwe opóźnienia, cisze letnie i wiatry, które na Morzu Czarnym zmieniają często kierunek, rejs może potrwać trzy tygodnie.

– Dobrze! – stwierdził Scarpante. – Wrócę przedtem do Trebizondy, a mój pan dotrze tam niedługo potem.

– Spodziewam się przybyć tam przed wami.

– Rozkazy wielmożnego pana Saffara są ścisłe i polecił ci okazywać tej dziewczynie wszelkie możliwe względy. Żadnej brutalności, żadnej przemocy, kiedy będzie na twoim pokładzie...!

– Będzie szanowana, jak chce wielmożny pan Saffar i jak czyniłby to on sam!

– Liczę na twój zapał, Yarahudzie!

– Cały jest tylko dla ciebie, Scarpante.

– I na twoją przebiegłość!

– Naprawdę byłbym bardziej pewny powodzenia – powiedział Yarahud – gdyby to małżeństwo zostało odwołane, a może tak się stać w przypadku wystąpienia jakiejś przeszkody, która nie pozwoliłaby na natychmiastowy wyjazd wielmożnego pana Kérabana...!

– Czy znasz tego kupca?

– Trzeba zawsze znać swoich wrogów albo tych, którzy mogą nimi zostać – odparł Maltańczyk. – Dlatego moją pierwszą troską po przybyciu tutaj było udanie się do jego kantoru w Galacie pod pretekstem interesów.

– Widziałeś go?

– Przez chwilę, ale to wystarczy, i...

W tej chwili Yarahud podszedł szybko do Scarpantego i powiedział mu cicho: – Ach! Scarpante, to co najmniej szczegółny przypadek i być może szczęśliwe spotkanie!

– Z kim?

– Z tym grubym mężczyzną nadchodzącym ulicą Pera¹ w towarzystwie swego służącego...

¹ *Ulica Pera* – obecnie aleja İstiklal (Niepodległości), główna ulica dzielnicy Pera w Stambule, obecnie deptak, długości 1,4 km, bardzo tłumnie odwiedzana, z wieloma sklepami, kawiarniami i bankami, w XIX wieku główna ulica handlowa Stambułu.

– Czy to on?

– On sam, Scarpante – odparł kapitan. – Trzymajmy się na uboczu i nie traćmy go z oczu! Wiem, że każdego wieczora wraca do swego domu w Skutari, i jeśli trzeba, aby sprawdzić, czy zamierza wkrótce wyjechać, udam się za nim na drugi brzeg Bosforu!

Scarpante i Yarhud, zmieszawszy się z przechodniami, których liczba na placu Tophane rosła, trzymali się w zasięgu wzroku i słuchu od „wielmożnego pana Kérabana” – jak nazywano go najczęściej w dzielnicy Galata – co było łatwe, gdyż chętnie mówił on głośno i nie starał się nigdy ukrywać swej ważnej osoby.



Chcesz przeczytać dalszą część?

Zapraszamy do księgarni!